

Ryszard M. Machnikowski: Czy Rosji rzeczywiście zależy na rozłamie Europy?

Można się spodziewać, że Rosja, niejako „tradycyjnie”, postawi na ścisłą współpracę z Niemcami i będzie wspierać wysiłki Berlina (i tym samym Brukseli) na rzecz dyscyplinowania „niesfornych” krajów środkowoeuropejskich, przede wszystkim Polski, lub przynajmniej ich izolacji – pisze Ryszard M. Machnikowski w 88 numerze „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Dwie (EU)ropy?

Rosja, tak jak każde mocarstwo, stara się stworzyć dogodne warunki dla ochrony i realizacji swoich interesów w skali międzynarodowej. Sąsiadując z Unią Europejską nie tylko uważnie przypatruje się wydarzeniom tam zachodzącym, lecz także stara się na nie aktywnie wpływać. Do wybuchu konfliktu na Ukrainie, a później rosyjskiej interwencji wojskowej w tym kraju, skutkującej aneksją Krymu i de facto oderwaniem wschodniej części Ukrainy spod jurysdykcji Kijowa, rosyjskie priorytety w Europie były jasne. Pierwszym było zneutralizowanie NATO i tym samym ograniczenie amerykańskich wpływów na kontynencie poprzez przekształcenie tej organizacji w drugie OBWE, czyli kółko dyskusyjne pozbawione realnej siły i wpływów. Rosja bardzo liczyła na to, że wycofywanie poważniejszych sił amerykańskich z Europy będzie kontynuowane. Co ciekawe, Niemcy również życzą sobie zmniejszenia wpływów USA, zatem wykazywały daleko idące zrozumienie dla stanowiska Rosji w tej kwestii, nie zgadzając się na inicjatywy mające wzmacniać „wschodnią flankę” NATO.

W odpowiedzi na próbę „wyłuskania” Ukrainy z rosyjskiej strefy wpływów Kreml nie zawahał się użyć siły zbrojnej, by zabezpieczyć minimum własnych interesów, poprzez aneksję Krymu oraz „zdestabilizowanie” wschodniej części tego kraju

W przypadku Unii Rosja liczyła zapewne na pomyślne zakończenie procesu przekształcania tej organizacji, prowadzonego pod szyldem „pogłębiania” integracji, w twór zależny od woli politycznej i

ekonomicznej Niemiec. Kreml miał nadzieję, że będzie kontynuował harmonijną współpracę z Berlinem w rozstrzygnięciu głównych europejskich spraw. W zamian za stanie się energetycznym rezerwuarem Europy, Rosja oczekiwała poważnych niemieckich inwestycji przemysłowych oraz transferu nowoczesnych technologii, w tym także militarnych, co miało postawić na nogi kulejącą gospodarkę i wyraźnie odstające pod tym względem wobec głównych geopolitycznych konkurentów siły zbrojne Federacji Rosyjskiej. Rosja bardzo wyraźnie ostrzegła przy tym, że nie życzy sobie ponawiania prób integracji Ukrainy z Zachodem, traktując ten kraj jako sferę swoich wyłącznych wpływów. Jest to zrozumiałe, gdy spojrzysz na mapę – „utrata” Ukrainy na rzecz „Europy” niosła, w przekonaniu kremlowskich elit, egzystencjalne zagrożenie dla Rosji w postaci możliwego w nieco odleglejszej przyszłości wejścia tego kraju do NATO, które postrzegane jest w Moskwie jako narzędzie nieprzyjaznej wobec tego kraju polityki USA. Stąd w odpowiedzi na próbę „wyłuskania” Ukrainy z rosyjskiej strefy wpływów Kreml nie zawahał się użyć siły

zbrojnej, by zabezpieczyć minimum własnych interesów, poprzez aneksję Krymu oraz „zdestabilizowanie” wschodniej części tego kraju. Scenariusz wojenny sprawdził się, przynajmniej jak na razie, w przypadku Gruzji, zatem nie obawiano się jego powtórzenia licząc, że nie spowoduje to poważnych konsekwencji, co najwyżej krótkotrwałe „zamrożenie” przyjaznych stosunków.

Jednak lekkomyślne działania Moskwy na Ukrainie doprowadziły w efekcie do resetu stosunków niemiecko – rosyjskich oraz zakończenia polityki „resetu” Baracka Obamy. Ciężkie amerykańskie jednostki wojskowe wróciły do Europy i trafiły na „wschodnią flankę” NATO, choć oczywiście w ilościach nieporównywalnych do tych z czasów „zimnej wojny”. Nie powinno to zaskakiwać – przepaść technologiczna dzieląca armię rosyjską od amerykańskiej jest dziś nawet większa niż przed ćwierćwieczem. Pogłębiające się zachodnie sankcje wraz z gwałtownym obniżeniem cen kopalin spowodowały poważny kryzys finansowy w Rosji i zmusiły ten kraj do przejadania zapasów, by złagodzić społeczne skutki ekonomicznej zapaści, co mogłoby stanowić zagrożenie dla władzy prezydenta Putina.

W dodatku tzw. „łupkowa rewolucja”, zlekceważona kiedyś (a nawet wręcz wyśmiewana) przez władze Gazpromu spowodowała, że USA z importera stały się eksporterem surowców energetycznych, co umożliwiło w Europie realną dywersyfikację zakupu tego surowca. Także rosyjskie plany ścisłej energetycznej współpracy z Niemcami napotkały na silniejszy opór w Europie, niż się spodziewano. Dziś, inaczej niż to było w przypadku rurociągu Nord Stream 1, partnerstwo niemiecko-rosyjskie nie jest realizowane tak gładko, jak tego oczekiwano. NATO przestało być „papierowym sojuszem”, a zwiększona militarna obecność USA w Europie znów stała się kluczowa dla polityki

obronnej państw europejskich, przynajmniej tych sąsiadujących z Rosją, co osłabia unijną „integrację” w obszarze „wspólnej” obrony. Rosja zмага się ze spowolnieniem gospodarczym, co stanowi przynajmniej potencjalne zagrożenie dla kremlowskiej ekipy, gdyby cierpliwość wyborców uległa wyczerpaniu, a lodówka w końcu wygrała z telewizorem.

Choć Rosja nie zaakceptuje głębszej integracji Ukrainy z strukturami zachodnimi, nie może spowodować „destabilizacji” jej części zachodniej

Zatem asertywna obrona rosyjskiej „racji stanu” w obszarze „bliskiej zagranicy” naraziła Rosję na niespodziewane poważne koszty i zmieniła jej sytuację

na niekorzyść. Dziś priorytetem Rosji jest skłonienie większości państw zachodnich do zniesienia sankcji i powrotu do dawnych dobrych czasów „*business as usual*” z zachodnimi kołami gospodarczymi, przede wszystkim niemieckimi. O wycofaniu wojsk amerykańskich z krajów Europy Środkowej, a tym samym osłabieniu pozycji USA w tym regionie Kreml marzyć, przynajmniej w tej chwili, nie może. Choć Rosja nie zaakceptuje głębszej integracji Ukrainy z strukturami zachodnimi, nie może spowodować „destabilizacji” jej części zachodniej. Z punktu widzenia Kremla, w porównaniu z okresem sprzed „kryzysu ukraińskiego” nastąpił poważny regres w realizacji planów w jej polityce „europejskiej”.

Także proces „głębszej integracji” UE (czytaj: marginalizowania unijnych państw narodowych poprzez odbieranie kluczowych kompetencji – łamiąc tym samym zasadę „subsydiarności” – i przenoszenie je na poziom „unijny”, a zatem poddawania ich społeczeństw pod niemal nieskrępowaną władzę, głównie niemieckich, elit gospodarczych) wyraźnie utknął na mieliźnie. Jest to także skutek tzw. „kryzysu imigracyjnego”, który sprawił, że dalsza ekonomiczna integracja państw środkowoeuropejskich z zachodnimi została obciążona bardzo poważnym kosztem społecznym, którego środkowoeuropejskie społeczeństwa nie są skłonne lekceważyć. Z wielką chęcią godziłyby się one na „pogłębianą integrację”, ale z taką Unią, jaka istniała w chwili, gdy do niej wchodziły i która dziś już zwyczajnie nie istnieje. Zachowują one daleko idący sceptycyzm wobec wielkiego eksperymentu społecznego, który jest dokonywany na europejskim organizmie i który zaplanowały transatlantyckie „elity” władzy, pieniądza i światopoglądu. Wzbudza on zresztą także sprzeciw pewnej części społeczeństw zachodnich, która skłonna jest dziś popierać ugrupowania „populistyczne”, by spowolnić proces demograficzno-kulturowej transformacji tego kontynentu.

*Proces „głębszej integracji”
wyraźnie utknął na mieliźnie*

To akurat jest dobrą wiadomością dla Kremla, gdyż ugrupowania „populistyczne”

tradycyjnie sprzyjają Rosji odwdzięczając się za wsparcie płynące z tego kraju w czasach, gdy stanowiły one margines życia politycznego w swoich krajach. Rosja próbuje rozgrywać europejskie konflikty wewnętrzne na swoją korzyść, ale w tej chwili bezpośrednich korzyści jeszcze z nich nie odnosi. Alternatywą dla „coraz bardziej ścisłej Unii”

kontrolowanej przez Berlin, z którym rozstrzygano by podstawowe kwestie, mógłby być całkowity rozpad tej struktury. Mogłoby to zrodzić w Europie chaos, którego władcy Rosji zapewne woleliby uniknąć, gdyż obok szans niósłby on dla Rosji również poważne zagrożenia. Nie jest ona dziś jeszcze wystarczająco przygotowana, także militarnie, by taki totalny chaos móc zdyskontować. Powstanie tzw. „unii dwóch prędkości”, zresztą mało prawdopodobne, z punktu widzenia Kremla również nie jest najlepszym rozwiązaniem, gdyż oznaczałaby ona zmniejszone wpływy Niemiec w Europie Środkowej, czyniąc ją tym samym nawet jeszcze bardziej zależną od USA. Dlatego też można się spodziewać, że Rosja, niejako „tradycyjnie”, postawi na ścisłą współpracę z Niemcami i będzie zapewne wspierać wysiłki Berlina (i tym samym Brukseli) na rzecz dyscyplinowania „niesfornych” krajów środkowoeuropejskich, przede wszystkim Polski, lub przynajmniej ich izolacji, by proces „pogłębiania integracji” mógł toczyć się bez większych przeszkód. Zbyt duże interesy są do zrobienia, by pozostawić bieg wydarzeń samemu sobie.